Oblężenie Koryntu

1.

Tysiączne lata i woyny i burze
Przeszły rycząc po koryntskim murze
A przecież dotąd mimo tylu wieków
Stoi ta twierdza, dzieło wolnych Greków.
W śród trzęsień ziemi, w śród szturmow nawały
Nie zadrżał nawet ~~ten~~ gmach tey poruciosty skały
Klucz tey Grecyi, który jarzmo tłoczy
Przecież wzrok dumny po tey górze toczy
Dwóch mórz granicy. — Przy niey to gotowe
Z dwóch stron się zetrzeć fale purpurowe
Jakby tey groźney zlękły się przegrody.
U stóp jey kornie, gniewne ścielą wody.
Gdyby od krwawey śmierci Tymofana
Aż do ucieczki perskiego Tyrana
Wszystka krew, która kray ten zalewała
Z głębi tych lądów znów wytrysnąć miała
I wszystkie kości w jeden stos się zbiegły
Co w tylu woynach ziemię tą zaległy
Całe to sławnej Grecyi przestworze
Nowe by krwawe zalałoby morze
I wyższy kolos przebodłby lazury
Niżli ten ogrom Akropolis góry
Którey wierzch w groźney tylu beszt koron
Piętrzy się dumnie i w obłokach tonie

II.

Na czcinnym szczycie Cyteronu lśniące
Wznoszą się, skrzą się liczne tam tysiące
Niżej oparte o mórz obu brzegi
Bielą się ~~długie~~ gęste namiotów szeregi
Czernią się Spahy — ~~tłum za tłumem jedzie~~ ciągną — a na przedzie
~~Każdego z hufców Basza brodacz jedzie~~
~~Brodaty Basza każdy zastęp wiedzie~~
Jak daleko oko sięgnąć zdoła
Same turbany wszystkie kryją czoła.
Tu wielbłąd pod swym przykłęka ciężarem
Tam koń pod zwinnym pieni się Tatarem
Turkoman rzucił swoje trzody, stada
W broń się uzbroił i znów szablą włada. —
Ciągle grzmiącemi zagłuszane strzały
Gładzą się morza uciszane wały
Przykop gotowy. — W szybkim jak błysk locie
Śmiercią brzemiennych kręgów uciszą krocie
Liczne od murów odpadają łomy
Ciągle cięższemi wybijane gromy.
Ale i twierdza odpowiadać umie
Wyzywającej muzułmanów dumie
I śmierć im za śmierć odsyła bez zwłoki
Przez gęste kurzu i dymu obłoki.

Woyska szykami stanęły długiemi
Mnogie żyjące pasmiąc nad ziemią
Czernią się Spahy — ciągną — a na przedzie
Każdego z hufców Basza brodacz jedzie

III.

Któż to w tych trudach najśmielszym przywodzi?
Kto [illegible] bliżej pod ten wał podchodzi?

Nikt nie ma z wszystkich tam synów proroka
Jego w śród boju zręczności y oka.
Żaden wódz wyższem nie słynie tam męztwem
Ani kto krwawszem pysznił się zwycięztwem
Z czynu do czynu y z pola na pole
Pędzi y konia spienionego kole
A gdy wróg nagle na przykop udeży
J naycelnieyszych wytnie mu żołnieży
Lub gdy obrońce groźney działobitni
Szturmowi jego stawią opor zbytni
Zsiada z rumaka, stawa na wóysk przedzie
Krzepi zachwianych y sam na bóy wiedzie.
On w śród tych wodzów pierwsze mieysce trzyma
Któremi dumny Sułtan się nadyma
On to nayzręczniey prowadzi żołnierza
J lancą włada y działo wymierza
Miecz jego w boju głów tysiące zmiata
Alp mu na imie — z wiary, apostata.

IV.

Z świetnego niegdyś szczepu on pochodził
W swey się oyczyznie — w Wenecyi zrodził ×
Lecz gdy go za [illegible] wygnano, [illegible] ~~z niey wygnany, przeciw niey się zwrócił~~
Podniósł przeciw niey tę samą [illegible] ~~Na nią tę samą groźną broń obrócił~~
Którą do boju wprawiali ~~go władać uczyli~~ ziomkowie
J odtąd turban na swey nosi głowie.
Po licznych zmianach całe państwo greckie
Przeszło z Koryntem pod prawo weneckie
J teraz widzą tu pod mury temi
Wspólnych swych wrogów — widzą Alpa z niemi

Alpa co w takim zaciął się zapale
Młodych zaprzańców gorejącym szale
Że ciągle ~~w wrzącem nienawiścią łonie~~ Jego ~~...~~ obrażona pycha
I ~~Pomsty swojéy teraz, Krwawą zemstą płonie~~ ... oddycha
Nie — już téy co się dumnie <u>wolną</u> mniema
Nie — już dłoń starey Wenecyi niema!
Miał on w niéy wrogów swego szczęścia, chwały
Co bezimienną skargę nań podały
Skargę — w środ nocy — ze Lwiey paszczy stroną
A którey nie mógł swoją zbić obroną
Uciekł on wcześnie i z życiem się schronił
Lecz na to by je późniey w woynach trwonił
I swey oyczyźnie dowiódł straty męża
Co wszystkich zwalczył, co sam Krzyż zwycięża
Świetne Księżyca stwierdza panowanie
I lub się zemści, lub też żyć przestanie.

+ Że ciągle w swojéy obrażony dumie
I mścić się, i żyć tylko i w krwi brodzić umie +

V.

Ten sam — co późniey w Karłowickiey klęsce
Padłszy, własnego uwięził zwycięzcę
Co ~~legł tam~~ na tych polach krwią okrytych
Pierwszy z walczących, ostatni z zabitych
Bez żalu życia, prócz w wsiąkłym szale
Klnąc i złorzecząc chrześciańskiey chwale
Ten sam Kumurgi niezapomney sławy
Ostatni Greków ujarzmiciel krwawy
Dziś tu to całe woysko Turków sprawia
Alpa na czele przednich hufców stawia

Alpa co stał się godnym tey nagrody
Z ziemią równając liczne miasta, grody
I codzień krwawszym dowodząc mu czynem
Jak dzielnym, wiernym jest Proroka synem

VI.

Słabiał mur twierdzy kulami poryty
Szybko, potężnie, i bez przerwy bity
Podobnym burzy grzmotem wciąż ryczały
Działa ciężkiemi rozpalone strzały.
Były dni, w których bomby muzułmańskie
Pękłszy, świątynie zapalały Pańskie.
A gdy się który z owych gmachów walił
Co go ten lotny wulkan wstrząsł i palił
Grzmiał łom po łomie z dachów, ścian zwęglonych
A ogień w słupach wybuchał czerwonych
Lub też w potężne iskry się rozpryskał
I jak gwiazdami ziemi, w niebo ciskał.
Grubą na słońce rzuciły osłonę
Obłoki; dymów kłębami zczernione.
Ciężko żarzyste wzbijając się chmury
Szeroko niebios powlekły lazury.

VII.

Lecz nie dla zemsty choć jej zdawna wzywał
Nie dla niey tylko Alp twierdzy dobywał
I uczył Turków, jak zagornemi strzały
Złamać mury i rozwalać wały.
Była w tey twierdzy uroczego wdzięku
Dziewica, którą chciał on z ojca ręku

Wydrzeć, zaślubić. – ~~Starzec nieugięty~~ Niżeuy ~~tem~~ nieugięty
~~Niezłomnie~~ Starzec ten opór stawiał mu zacięty
Choć przez lat tyle o jej rękę prosił
I jeszcze imię chrześcijańskie nosił.
Niegdyś z szczęśliwszą dni weselszych wiosną
Nie jak dziś, zbrodnią obarczony sprosną,
W Lśniących podwojach, lub też lotnej nawie
Zapust Weneckich tak rozgłośnej wrzawie
Jaśniał on świetnie – a w nocach miesięcznych
Tak w serenadach smętnych, słodko-dźwięcznych
Grał jej i nucił swoje męki, żale
Że nigdy morskie Wenecji fale
Żadne dziewice w całej Włoch przestrzeni
Tak wzruszających nie słyszały pieśni.

VIII.

Wszyscy jej serce za podbite mieli
Nikt jej nie zajął z śród tylu czcicieli
Nikt ręki Anny nie mógł zyskać w darze
Aby przed święte powiódł ją ołtarze
Zważano nawet że gdy Alp odpłynął
I gdzieś do brzegów pogańskich zawinął
Zwykły jej uśmiech, z ust jej znikł niezwrotnie
Zbladła, i często dumała samotnie
Rzadziej ją w pośród świątyń spotykano
Rzadziej na ucztach, na balach widziano
W których spozierała oczy obojętne
Nowym już swoim zdobyczom niechętne
Zmienne na wszystko było oko Anny
Ubiór jej nawet bywał mniej staranny

Śpiew jej ukradł wiele ognia, siły
Stopy choć lekkie lecz mniej lotne były
W tych tańcach, które choć do ranku trwały
Weselszym parom zbyt krótkie się zdały

IX./

Gdy Sobieskiego potężna prawica
Pod Wiedniem hardości łamała Księżyca
A z greckich karków zastępy weneckie
Zwycięzko jarzmo zrzuciły tureckie
Minotti prawem tem w Korynckie władał
Które mu Doża nad Grecyą nadał
A którey wrzesie po tak długim boju
Litośnie uśmiech zabłysnął pokoju
Lecz nim ten pokoy znów został zerwany
Co z jarzma Turków wyrwał chrześciany
Minotti do swey utęsknionej córy
W groźne Koryntu wprowadził ją mury
Nie – odkąd słynna Menelaja żona
Kraj ten rzuciła niewiarą splamiona
I odkąd nowy zbrodnią nam dowodzi
Ile nieprawa miłość nieszczęść rodzi
Nikt tak cudnego nie wyrzał tam lica
Jakiem Wenecka jaśniała dziewica.

X./

Pękł mur i runął — otwór nad zwaliskiem
Jutro wnijść, jutro z pierwszym dnia zabłyśkiem
Groźny, potężny tłum celnych rycerzy
Rzuci się szturmem i w wyłom uderzy

Wszystko sprawione, i hufiec wybrany
Hufiec szturmowy, ztąd – zgubionym – zwany
Pójdzie na czele, pójdzie z wzgardą życia
Pełen nadziei, i pewien zdobycia.
Z mieczem on w ręku wedrze się na wały
Lub drogę swemi tak usciele ciały
Że drudzy po nich, jakby po drabinie
Pójdą, aż na niej już ostatni zginie.

X. I.

Północ. – księżyca jasność zimna, blada
Smętnie na wzniosłe czoła gór tych spada
Błękit na wodach, a niebo w lazurze
Zda się jak morze rozwiesione w górze
Z wyspami światła, których blask wieczysty
Tak żywy – jasny, – szczerozłoto – czysty
Że kto się spojrzy na ich świat uroczy
I znów ku ziemi korne spuści oczy
Radby się ku nim puścić w lot daleki
Z ich nieśmiertelnem światłem zlać na wieki!
Całe powietrze tak czyste, promienne,
Wody spokojne, a tak ciche, senne,
Że ledwie falą śnieżno się pieniącą
Z głuchym pomrukiem brzeżny żwir potrącą.
Ucichły morza z śpiących wiatrów ciszą
Liczne sztandary wzdłuż swych drzewców wiszą

J gdy tak zwiędłe chylą się ku ziemi
Złote księżyce jaśnieją nad niemi.
Nic tu głuchego nie przerwie milczenia
Prócz wołań straży i rumaków rżenia
Które raz po raz sny żołnierskie płoszą
J aż po górach śpiące echa niosą.
Jakby szmer liścia tak się w wojsku szerzy
Rozległy pomruk zbudzonych żołnierzy
Na Muezzina głos poważnie brzmiący
J do północnych modlitw wzywający
Głos jego zda się smętnej pieśni dźwiękiem
Przeciągłym ducha samotnego jękiem
Brzmi on tak dźwięcznie, tak łagodnie, smutnie
Jak gdy wiatr trąci nastrojoną lutnię
J w niej ton wzbudzi, długi, nieprzerwany,
Żadnej śmiertelnej muzyce nieznany.
Ciężko na serca oblężonych spada
Zda się, że bliski zgon im zapowiada
Zwycięzców ~~i~~ ~~nawet~~ samych zimnym dreszczem mrozi
Im nawet jakąś czarną wróżbą grozi. —
Głos ten swym drżącym, przenikliwym tonem
Nagle krew ścina w sercu przerażonem
Które gdy płonność trwogi swej odkryje
J wstydem płonie i znów silniej bije.
O tak nas pogrzebne przerażają dzwony
Choć obojętne zwiastują nam zgony.

XII.

Stąd namiot Alpa u nadbrzeżnej skały
Głos ów już ucichł i modły wybrzmiały

Rozstawił czaty, nocne obszedł straże
Wszystko spełnione lub spełnią jak każe
Jedna noc jeszcze troski; niepokoju
Lecz jutro zemstę swą nasyci w boju
Miłość mu długie nagrodzi czekanie
Woysko nie zaraz jeszcze ze snu wstanie
Ma więc czas zasnąć — chciałby więc wczasu
By do krwawego wzmocnić się zapasu
Lecz jakieś myśli czarne i natrętne
Tak się w nim warzą, jakby wody mętne.
Stoi sam jeden wśród te śpiące tłumy
Nie dzieli Turka fanatyczney dumy
Nie na to myśli życie swe narażać
By dla Bożyszcza chwały, Krzyż znieważać
I aby w raju po swym spocząć zgonie
W wieczornych pieszczotach na Hurysek łonie.
Obcym mu wszelki jest żar patryoty
Nie zna tey wzniosłey, gorejącey cnoty
Co się nie wzdryga krew i życie trwonić
I wszystko ważyć, by kray swoy obronić
Stoi sam jeden — lecz jak winowayca
Zaprzaniec Boga i oyczyzny zdrayca
Stoi sam jeden wśród tylu rycerzy
A żadney ręce ni sercu nie wierzy
~~Słuchają ślepo~~ Idą z nim na bój, bo ich wiedzie śmiele
Bo jest tak hoynym przy łupów podziele
Pełzają przed nim, bo w tym grubym tłumie
Zgromić myśl dziką zgiąć i podbić umie
Lecz że mu życie dały chrześciany
Grzech go w ich oczach plami niezmazany

Tey sprosney nawet zazdroszczą nie sławy
Ktorey się dobił dla ich walczące sprawy
Winna jak zbroyny Nazareńskim kordem
Krwawym za młodu wytępiał ich mordem.—
O nie, nie wiedzą jak to dumna zmienia
Serca zjątrzone hańbą poniżenia
Nie wiedzą jaką dusza zemstą pała
Co się z łagodney nienawistną stała
Nie wiedzą, jaki w podłem, czarnem łonie
Odstępców wiary fałsz i ~~zemsta~~ wściekłość płonie
Włada — bo władać można nayg orszemi
Kiedy się męztwem celuje nad niemi
Taka to Lwa jest nad szakalem władza
Ten szuka łupy a Lew łup ten zgładza
Karmi się, syci, aż wzgardą przejęty
Na piżk mu podły krwawe ciska szczęty.

XIII.

Płonie skroń Alpa. — W sercu ciężkiem, smętnem
Drgające żyły silnem biją tętnem.
Próżno się do snu zmusza przez czas długi
Z jednego boku przerzuca na drugi
Nie śpi, a chociaż zdrzymnie się chwilowo
Z naymnieyszym szmerem zrywa się na nowo
Turban go ciśnie po gorącem czele
Zbroja jak ołów cięży mu na ciele
A przecież dawniey, wśród niejedney woyny
Spał on tak błogo choć jak dzisiay zbroyny
I chociaż miewał łoże mniey dogodne
Ziemię mniey miękką, niebo mniey pogodne.

Niè — spać nie może. — ni w pośród namiotu
Tak sam, tak długo czekać dnia powrotu
Chodzi wzdłuż morza piaszczystych nabrzeży
Gdzie snem ujęte jego woysko leży
Którzy jim ztąd miękksze niźli jemu łoże
Oczciwi śpią wszyscy a on spać nie może
Bardziey jim ciężą trudy, grożą boje
Przecież spokojnie marzą łupy swoje
On sam — on jeden wśród ciemne tysiące
Śpiące y może raz ostatni śpiące
Dręczy się, czuwa, błędnym stąpa krokiem
Y zazdroszczącem na nie patrzy okiem.

XIV.

Serce świeżością nocy mu ożyło
Niebo choć chłodne ale czyste było
W wonnem powietrzu chmurne kąpał skronie
Za nim był obóz — przed nim lśniące tonie
Kręto=obrzeżney Lepantu zatoki
Śnieg stroił wierchy Delfickiey opoki
Wzniosły, wieczysty, a tak jasny, biały,
Jakim tysiączne lata go widziały.
Wisząc on nad lądem y morzem jaśnieje
Twardszy niż człowiek — z wiekiem nie topnieje
Mniej trwali na blask słonecznych promieni
Nikną jarzmiący y nikną jarzmieni
Gdy wierzch ten z wieków lśni się przystrojony
W białość tey lekkiey y wątłey osłony

Kruszą się groźne dęby, baszty, mury,
A ona wiecznie bieli szczyt tey góry.
Wolności się z ziemskim żegnając padołem
Nad gór ją wzniosłych zawiesiła czołem
Wieńcząc te szczyty, skąd jey pieśń od wieków
Duchem proroczym ostrzegała Greków.
O ciągle ona po tych bojowiskach
Grobach i świętych błąka się zwaliskach
By znów ostygłym sercom dodać żaru
I do wielkiego wezwać je zamiaru
Lecz próżno, próżno zwiędłe serca cieni
Nie tak prędko owe słońce wróci
Które widziało popłoch Perskich szyków
I mężki uśmiech śmierci Spartańczyków.

XV.

Nie był Alp zimnym na świetne przykłady
Pomimo swego odstępstwa i zdrady
I wśród tey nocy, gdy tak chodzi, marzy,
W myśli swey przeszłość i obecność waży
I o tych zgasłych mężów dumna sławie
Co krew swą lali w lepszey niż on sprawie
Jakże ta chwała zdaje mu się licha
Którey dziś z taką dobija się pychą
On, co wiedzie wznosi na swych ziomków mordy
Zdrayca, przywódzca muzułmańskiey hordy.
Co tyle zyska twierdzy tey zburzeniem
Że świętokradzcy ochrzczą go imieniem

[Nie takimi niegdyś laurem się wieńczyły
Męże, na których patrzy się mogiły
Tu na tych polach wiedli boy potężny
Z tych barst stawiali wrogom opor mężny
Legli, lecz wiecznie w swojey żyją ziemi
Całe powietrze wciąż oddycha niemi
Wody wciąż szemrzą jch wielkie imiona
Sławą jch, pustość lasów zaludniona
Żyją po wszystkich ziemi swey przestworzach
Duch jch po górach a pamięć po morzach
Drobna nić źrzodła, nawet potężney rzeki
Płyną z jch chwałą zmieszane na wieki
Mimo że tyran ujarzmia go krwawy
Kray ten należy do nich j do sławy
Grecya — ~~zawsze kwiatem świata~~ wiecznie światu kwiatem bywa
J ten co na oręż wielki się zdobywa
Na nią się patrzy [spoyrzy], jey wzorem zapala
Dłoń swą uzbraja [i] j despotę zwala
Na nią się patrzy [spoyrzy] j w ten bóy się ciska
Gdzie lub polegnie, lub też wolność zyska.

XVI.

Alp ciągle nad morzem chodzi, duma, roi
Orzeźwiającem nocy powietrzem się poi
Wodom tym przypatrzy ni odpatrzy niernany
Toczą się wiecznie, j toczą bez zmiany
Tak, że choć orkan nayszalszy szaleje
Mało co morze za swoy brzeg wyleje

I czy się wzniesie, spadnie, znów powstanie
Księżyc żadnego niema wpływu na nie
Nigdy tam, przez nię wyrzucane wały
Nie dojdą groźnej i warownej skały
Od tylu wieków na kraju nabrzeży
Jeden pas ciągły morskiej piany leży
Co wszystko piasek bieli tam żółtawy
Ale zielonej nie dosięga trawy.
Błądząc Alp brzegiem, zbliżył się do wału
Jakkolwiek łatwo mógł polec od strzału. =
Dziwna rzecz! żadne nie ~~zoczą~~ widzą go czaty
Skądże tak pewnej uszedłby zatraty?
Czyż i tam zdrajce usnąćby się miały
Stężałyż ich ręce, serca skamieniały.
Z żadnej panewki ogień tam nie błyśnie
Żadna ku niemu kula nie zaświśnie
A przecież stoi pod warownią samą
Pomiędzy morzem i obronną bramą
Słyszy głos straży, wszystkie słyszy słowa
Które ich nocna niesie mu rozmowa
Słyszy ich wreszcie kroki stąpające
Ciężko i zgodnie po brukach tętniące
Pod samym murem tłuszcza psów zgłodniała
Szarpie ostatki leżącego ciała
Dławi się, jeszcze wżarta i zaciekła
Zbyt zatrudniona by na niego szczekła.
Jak kiedy figi obłuszczamy w koło
Tak muzułmańskie obdzierają czoło
Ślizga się, skrzypi, bielsza od kłów białych
Czaszka w paszczękach już wiekiem stępiałych

Twarde, oporne z mrukiem gryząc kości
Ledwie że mogą wznieść się od sytości
Taką to na jich wzrtę sprośną, krwawą
Bóg zewito=nowy obdarzył je strawą.
Alp z różnobarwych szalów i turbanów
Naytęższych swojich poznał muzułmanów
Poznał jich równie z tych głów wygolonych
I z jich czeregów długich i zwieszonych.
~~Karda jich głowa papierą psów szarpana~~
~~Każda z tych paszy w włosy owikłana~~
A tam gdzie w dali morza brzeg ów myje
Gniewny ~~sęp~~ wilka cięższem skrzydłem bije
Który do ludzkich ~~zakradał się trupów~~
Lecz ~~przez psy od jich odstraszony~~ łupów
Dopadł rumaka ległego na piasku
I drze, wśród kruków ~~rozległego~~ wrzasku.

XVII.

Z odrazą oczy Alp odwrócił swoje
Nigdy mu krwawe tak nie wstrząsły boje
Wolałby patrzyć na rannych tysiące
W własney, gorącey jeszcze krwi leżące
Jak jich ból dręczy i wnętrzny żar pali
Niż na tych, który już cierpieć przestali.
Jakąkolwiek bądź śmiercią człowiek w boju ginie
Jest pewna duma w tey strasznej godzinie,
Honor nad jego męztwem się unosi
I sława imię ginącego głosi
Lecz kiedy wszystko już przeminie z zgonem
Jakże się z czołem patrzym poniżonem

Gdy ptaki; ptaszy, leśnych zwierząt stado
Wszystko na zwłoki obnażone wpada
Wszystko człowieka swoim mieni łupem
Wszystko nad jego raduje się trupem

XVIII.

Jest tam świątynia co się z wieków wali
Zmarli już zdawna ci co ją stawiali
Sterczą trzy słupy w śród gzarów rozbitych
Gruzów, marmurów już zielskiem pokrytych.
Tak to czas wszystko w swojim śpiesznym pędzie
Zburzył co było, i zburzy co będzie
Tyle on tylko zwalisk nam zostawił
Aby w tej przeszłości, przyszłość nam objawił
Cośmy widzieli — to znów nasze syny
Będą widziały — gruzy... i ruiny
Święty dział wielkich i tych gzarów tony
Które śmiertelnik wznosi tu poziomy

XIX.

Pod jednym z słupów tych Alp siada, mary,
Dłoń swoją zwolna przeciąga po twarzy,
Jakby bolesnem wspomnieniem ściśnięty
Siedzi myślący i ku ziemi zgięty
Głowę swą spuszcza ku piersi wezbranej
Cierpkiej, palącej i burzą miotanej

Ciągle palcami szybko biegąjemi
Stuka po czole i tak bije niemi
~~J ... pod lotem artystyczney ręki~~ Jak gdyby z klawikordu wyrywane dźwięki
~~Pędzą z klawikordu wybijane dźwięki~~ Pod lotem artystyczney ręki
Która dopóty miesza je bezładnie
Aż w końcu na ton zamierzony wpadnie.
Ciężko mu, smutno wśród tey nocney ciszy —
Lecz cóż to? wiatrże że on dźwięk słyszy?
Wiatrże to świszcząc przez głaz wydrążony
Tak rzewniącemi odzywa się tony?
Wznosi twarz nagle — patrzy się po morzu,
Naymniejszey zmarszczki na całem przestworzu.
Patrzy na trawy — żadna się nie chwieje;
Coraz więc bardziey dźwięk ten go dziwieje;
Żagle, sztandary, drzewa liściem stroyne
Wszystko i wszystko tak ciche, spokoyne,
Naylżeyszy wietrzyk twarzy mu nie chłodzi.
Skądże więc, skądże taki dźwięk pochodzi?
Zwraca się — patrzy — nie śmie wierzyć oku
Stoi dziewica cudnego uroku!

XX.

Zerwał się, zadrżał większym dreszczem trwogi
Jak gdyby nagle zbroyne wyrzał wrogi
Nieba! — Ktoż jesteś? — Skądżeś tu przybyła?

Kto się pod samą twierdzę tu przysyła?
Drżącą się ręką przeżegnać nie zdoła
Wzdrygła się dotknąć apostaty czoła
Podniósł ją mocą pierwszego natchnienia
Lecz ją odtrącił nagle ~~Ale gdy nagle wstrzymał~~ głos sumienia
Patrzy się — widzi znane mu oblicze
Znaną mu postać i wdzięki dziewicze
Anielę on, Anielę widzi rzeczywiście
Anielę! z którą się ~~zdawna~~ chciał złączyć wieczyście.
Twarz się jej zwykłym rumieńcem barwiła
Lecz ta jej barwa już gasnącą była
Gdzież się ten ust jej wdzięczny uśmiech podział
Co nieraz w żywszą czerwoność je odział
Błękit jej oka choć ciemniejszy może
Tak był spokojnym jak spokojne morze
Lecz jak te wody martwy, nieżyjący
A wzrok choć czysty lecz zimno patrzący.
Szata jej na kształt wiewnego obłoku
Ledwie że śnieżną pierś jej kryła oku
A z przerwy włosów co pasmy ciemnemi
Wdzięcznie z jej czoła lały się ku ziemi
Biała i naga ręka się wznosiła
Która tak lekką i tak bladą była
Że tę jej wątłość i przezroczystość ciała
Jasność czysta przeświecać się zdała.

XXI.

Przyszłam tu, rzekła, z miłości natchnienia
Dla mego szczęścia, dla twego zbawienia

Tysiączne woyska, bramy, straże, wały
Słabey dziewicy wstrzymać nie zdołały.
Sam Lew, jak niową, drży na jey spotkanie
Gdy przed nim w dumie swey czystości stanie
Ta to moc wyższa, która cnotę słoni
Przed którem leśnego tyrana ją broni,
I mnie prawiąc wiodąc potajemną
Przez tyle przeszkód przybyła tu ze mną
Przyszłam — lecz jeśli próżnem przyjście moje
Już raz ostatni widzim się oboje
Spełniłeś zbrodnią godną wieczney kary
Przez odstąpienie ojców twoich wiary
Lecz ~~sam~~ strząś ten zawoy z chrześciańskiey głowy
Przeżegnay czoło — ~~wyley~~ wyrzuć jad sercowy
Tę czarną kroplę — a jutro nas spoją
Wieczne już węzły — wiecznie będę twoją.

Lecz gdzież małżeńskie łoże ci zaniesę
W śród trupów, w śród krwi lejącey się jeszcze?
Jutro już bowiem ~~pogodziem~~ idziem z ogniem, mieczem
Spalim świątynie i wszystkich wysieczem
Wszyscy, tak wszyscy, jak przysiągłem, zginą
Ty sama z twoją zostaniesz rodziną
W krótce ~~cię w godne zawarć podwoje~~ do milszey schowam cię zaciszy
Co już ~~słowa~~ naszych ~~cierpień~~ dawnych skarg nie usłyszy
~~Gdzie wspólnych cierpień zapomnim oboje~~
Tam cię poszlubię, lecz niech wprzód to ramię
Raz jeszcze dumę wenecyi złamie
Niech ~~...~~ tę jey zawiść ukarze
Co mię gorzey sprośne znieważa potwarze

niech [illegible] nad plemieniem mszcząca się zbrodniczem
Uwitym z padalców wychłoszcze je biczem

Wzięła go za dłoń — lekko jéj dotyka. —
w i to raz ~~Lecz~~ dziwny dreszcz mu ~~aż do~~ w kości wnika?
Czuje w swéj piersi jakiś pomróz skryty
Patrzy — słupieje — i stawa jak wryty.
Tak słabo zimny go uścisk ujmuje
A przecież dłoń swą jak przykutą czuje.
Dziwna rzecz! nasza siostra go tak droga
A krew mu w żyłach nagła ~~ścina~~ trwoga
Te długie palce i tak wątłe, białe
Życie w nim prawie wymrażają całe
Skroń mu febrycznym już nie płonie żarem
Serce w ciąż większym opada ciężarem
W miarę jak patrzy w jéj rysy mu znane....
Jakże straszliwą spostrzega w nich zmianę!
Piękna — lecz piękność ta w zwiędłości znika
Żadnego duszy nie widać promyka
Co tak gra każdą twarzą piękną, młodą,
Jak dzień słoneczny pieszczącą się wodą.
Wyraz jéj zimny, postać jak grobowa
Usta bez ruchu, bez oddechu słowa
Pierś się nie wznosi skrytym uczuć bojem
I krew w jéj żyłach skrzepłym zda się zdrojem.
Z ostygłych już powiek lśniącem błyszczy okiem
Ale z tak dzikim i nieruchomym wzrokiem
Z jakim marzący ciężko i boleśnie
Idzie lunatyk obłąkany we śnie.

Lub jak ta postać z goblinu patrząca
Którą wiatr rusza a lampa gasnąca
Śmiało objaśnia — postać przeraźliwa
Bez jakiej życia, a przecież jak żywa
Co zda się wryte oko gniewem mrożyć
Z ociemnionego muru ku nam kroczyć
I w miarę jak nią rusza wiatru wianie
Lub się przybliża lub cofa ku ścianie. —
"Jeśli dla ciebie zbyt wiele wymagam
W imię więc Boga raz cię jeszcze błagam
Zedrzyj ten turban z twej niewiernej skroni
I przysiędze twojej nie obracaj broni
Przeciw ojczyźnie — gdyż z grzechy takiemi
Zginiesz — nie ujrzysz — nie mówię tej ziemi —
Gdyż z ziemią tobie już się rozstać trzeba
Ale nie ujrzysz, nigdy mnie, ni nieba.
Jeśli wysłuchasz duszy twojej głosu
Choć już ~~strasznego~~ ciężkiego nie uniknieś losu
Niebo pół twojej zbrodni ci przebaczy
I może kiedyś zlitować się raczy.
Chwilę masz jeszcze, by ten grom odwrócić
Który na swego zdrajcę Bóg ma rzucić
Spojrzyj raz jeszcze — spojrzyj ostatecznie
Na te niebiosa co się zamkną wiecznie.
Widzisz tę chmurkę co tam w górę płynie
Wkrótce ten księżyc ocieni — przejdzie — zginie

Jeśli, w tym czasie, nim ten ~~żaglik~~ żagiel mglisty
Przejdzie, odsłoni krąg ten promienisty
Serce się twoje na lepsze nie zmieni
I Bóg i ludzie zostaną pomszczeni
Straszny los będzie zdrajcy kraju, wiary
Straszniejszą jeszcze nieśmiertelność kary! —
Podniósł Alp oczy i ujrzał jak w górze
Chmurka po czystym płynęła lazurze
Ale zbyt krwawą była jego rana
A dusza, jak on, mieczem niezłamana
Ten to szał pychy jego pierś zapalał
I jak płomienny potok serce zalał
On błagać Taski! on się tak zniewalać! (o mój Korync)
Trwożnej dziewicy wróżbami się ~~zrażać~~ trwożyć!
On tych ocalać co go skrzywdzić śmieli!
I już od miecza jego polec mieli!
Nie! — niech w tej chmurce jak w groźnym otchłanie
Zagrzmią pioruny — śmiało czeka na nie.
Nie jej nie odrzekł — zimno się wpatrywał
W drobny obłoczek — widział jak przepływał —
Płynął — przepłynął! — a gdy blask księżyca
~~Całem~~ Pełnem znów światłem jego oblał lica
Rzekł: Nie wiem jaki los dla mnie wskazany
Lecz już za późno — i nie cierpię zmiany

Jeśli w tym czasie nim ten krąg oćmiony
Znów się z ~~[illegible]~~ wynurzy osłony

Trzcina się w szturmie skłonność gnie, pokłada
I znów powstaje — dąb na zawsze pada.
A Tem ~~będę~~ jestem ~~czem mnie~~ moje chcą ~~mieć~~ moje wrogi
Czuły dla ciebie lecz dla wszystkich srogi
Upłaś jim szczęściem — wyjdź ze mną! zawoła.
Lecz skądże nagle patrzy się dokoła?
Znikła! — Kamienne tylko słupy stoją
Dziwne mu mary po głowie się roją
Miałażby, miała w istocie mu zginąć
W ziemię się zapaść, lub też w mgłę rozpłynąć.

XXII.

Noc przeszła. — Słońce tak świetnie jaśniało
Jak by radosny dzień oświecać miało
Z każdą się chwilą bardziej rozwidniony
Ranek z swej mglistej dobywał osłony
Straszny czas wróży. — Cisza! czy słyszycie
Te grzmiące trąby i to bębnów bicie
Te dzikich rogów przeraźliwe dźwięki
Szelest sztandarów, strzał i kordów szczęki
Ten gwar obozu i to rżenie koni
I to wołanie do broni! do broni!
Wznoszą buńczuki — i zbrojno — gotowo —
Stoją — na straszne oczekując słowo.
Turcy, Tatary opuszczając namioty
Spieszą się wesprzeć szturmujące roty.

A wy znów spahy, na koń! — pędźcie — bieżcie —
Okrążcie pola, każdey drogi strzeżcie
By żaden starzec, dziecię wam nie zbiegło
I wszystko w twierdzy lub za twierdzą legło
Kiedy w tem pierwszy hufiec swym ogromem
Krwią ubroczonym wedrze się wyłomem.
[Chrapią rumaki na kiełzna swe gniewne
Zgięte ich karki i grzywy powiewne
~~Wzniesione piki, lonty~~ żują wędzidła z pianą ich zbielone
Wzniesione piki, lonty zapalone
Działa gotowe do celnego strzału
I do zwalenia wzniesionego wału.
Alp swych Janczarów w groźny zastęp ściska
W nagiem ramieniu nagi miecz mu błyska
Już Kanu, Baszowie, stoją na wojsk przedzie
Stoi i Wezyr co wszystkich powiedzie
Pierwszy on z pierwszym szeregiem własnych zbrojców
Wytnie, wysiecze, wszystkich tłum mieszkańców
Padną ołtarze, Kapłan przy Kapłanie
I z tylu gmachów kamień nie zostanie
Bóg sam i Prorok! wszystkie wytkną głowy
I dźwiek Allah! będzie bić w Niebiosy!
"Oto jest wyłom a drabiny macie
"Macie i oręż — więc mi korzystnie dacie
"Kto pierwszy krzyż ów zwali i roztrzaska
"Niech żąda nagród — żaden dar, ni łaska
"Nie minie męstwa". — tak Kumurgi rzecze
Wzniosły się liczne na odpowiedź miecze

Wszystkoś się krzykiem radości ozwała
Cieszy! – słuchające — wystrzeliło z działa.

XXIII.

Jak kiedy stłoczoną pędząc gromadną
Wilki groźnego bawołu opadną
Brzydy z wszystkich, wzrok ognisty toczy
Tych rogami bije, krwawi, które
Najwięcej smiałki drażniące go z bliska
Chwyta na rogi i o skały ciska,
Tak ku tej twardej mogilmaną biegli
I tak najpierwsi, najmężniejsi legli:
Nie jedna piersi pancerzem okryta
Tak się roztrzaskały jakby szkło rozbita
Kule, które ich na ziemię zwaliły
Jeszcze tę ziemię po ich zgonie ryły
Rzędem ich trupy widziane leżące
Jak traw pokosy na żniętej już łące

XXIV.

Jak gdy wiosenny potok w skałę bije
I silnym prądem twardy spód jej ryje
Walą się w nurty wód, potężne tony
Grzmiące i pianą zbielone ogromy
Podobne do tej śnieżystej lawiny
Co na Alpejskie zwala się doliny
Tak ciągle do niej szturmujące gwałtkami
Turcy nakoniec już wstrzyli warownię
A jej obrońcy wypadali z znoju
Pierś potęgą przemożnego boju
Na trud – na przemoc – i na śmierć wytrwali
Stojące jak skały, masami padali

Noga się z nogą, dłoń z dłonią ścierała
I wśród tey wrzawy — sama śmierć milczała.
Cały war bitwy tak rozgłośny, dziki,
Krzyki o życie i zwycięzkie krzyki
Z hukiem dział grzmiących w jeden ryk się zlały
Z drżeniem dalekie miasta go słuchały
Nie wiedząc komu losy się przeważą
Czy im się cieszyć, czy też płakać każą
Ryk ten okropny, nigdy nie przerwany
Przerażającem echem odbijany
Groźno po ciemnych rozlegał się górach
Grzmiał aż w Megarys, Salaminy murach
I jeśli wieściom wiarę dać należy
Aż do Pireyskich zaszedł nabrzeży.

XXV.

Każdy tam miecz swoy po rękojeść skrwawił
Lecz już zwycięzki w mieście krok postawił
Na tych się tłuszcza rozlała zdziczała
Wszystko skończone — sama rzeź została.
Gdzie tylko wpadną tłumy łupu chciwe
Słychać po domach krzyki przeraźliwe
Ulica to krwią się w swey ściance bryzga
I po tych brukach szczerwienionych ślizga!
Gdzie jeszcze można bronić się chwilowo
Tam Chrześcianie łączą się na nowo
W drobne, rozliczne tłumy się jednoczą
I jeszcze, jeszcze boy rozpaczy toczą
Każdy [się] swe [tyłem] plecy do muru przypiera
Broni się zajadle i walcząc umiera

Zbielony wiekiem wśród nich starzec stoi
Lecz dzielny oręż silną dłoń mu zbroi
Ciągle on walczył z samem wrogów czołem
Poległem Turków osiedlał się kołem
Drogo on każdy cal jim ziemi przedał
Cofał się, ale oskrzydlić się nie dał
Liczne pod zbroją rany go zdobiły
Lecz te pamiątką dawnych wojen były
Dziśiaj i jednej kropli krwi nie zronił
Jak gdyby Bóg sam swoją go tarczą osłonił
Starość w nim twardej siły nie przemogła
I rzadko młodość z nią się mierzyć mogła
Wojny od jego dziś zgięło ciosów
Nie li na głowie siwych liczy włosów
Ileż on matkom serca jich zakrwawił
Ileż swym mieczem synów jich pozbawił
A z których żaden jeszcze się nie zrodził
Gdy on już we krwi muzułmańskiej brodził. —
I jego niegdyś poległ syn jedyny
Lecz jakże liczne wrogów jego syny
Odtąd pod mściwym ~~jego~~ ojca mieczem padły;
Tak on był w zemście tej srogi, zażadły
Że żadna zbrojna dłoń zażarnej siły
Takiej z ciał ludzkich nie wzniosła mogiły!
Jeśli krwi trzeba cieniom ległych w wojnie
Achill w swej zemście nie lał jej tak hojnie
Jak on po synie przez Turków zabitym
I zdawna greckią już ziemią pokrytym

Tam go złożyli, gdzie ciągle walczące
Od lat tysiąca grzebano tysiące.
Jakaż nam po nich pamiątka została
Wiemyż jak padli — gdzie leżą ich ciała
Niema na grobach głazów, w grobach kości
Sam Wieszcz ich chwałę utwierdza w wieczności.

XXVI.

Słuchaj! Okrzyk nowy — grzmi Allah potężne!
Walczą Janczarów tłumy niezwyciężne
Wódz się ich nagiem ramieniem odznacza
Patrz! jak zabija — nigdy nie przebacza.
Zawsze on, zawsze takie toczy boje
I zawsze ramię tak obnaża swoje
Jedni wyższemi celują turbany
Drudzy się w droższe stroją atagany
Trzecich po świetnem poznają odzieniu
Alpa jedynie po nagiem ramieniu.
Gdzie się najzjadlej wojsko ściera, tamże
Spojrzyj a pewno nagie ujrzysz ramię
Żaden z sztandarów idących na przedzie
Daley w głąb boju wojska nie zawiedzie
Jako ta prawica swą białością lśniąca
Błyszczała, jak gdyby gwiazda spadająca!
Gdzie tylko straszne to ramię postrzegą
Tam najmężniejsi walczący, umrzeć biegną
Tam wściekła zemsta na podły jęk głucha
Ni próśb, ni krzyków o życie nie słucha
Tam ~~[illegible]~~ to bohatyr w ciężkiem walczący zgonie
Chciałby jęk śmierci w swojem stłumić łonie
I jeszcze zdradnie swym sztyletem mierzy

W wroga swojego, ~~co tu~~ który przy nim leży
Ale śmiertelną osłabiony raną
Uderzaż tylko w ziemię krwią oblaną.

XXVII.

Walery wnijść starzec niczem nie ugięty
Aby go rozrywszy wstrzymał boy zacięty
Poddaj się, woła, ~~rzuć na tarczę mój~~ i nie wahaj daremnie
Przez miłość córy, ~~proś o życie twoje~~ przyjm życie ode mnie
Nie! nigdy! ~~Starzec odrzecze nie ...~~ spodlona wiary twej zakało,
Choćby to życie wieczystem być miało.
Lecz Anna? którą ~~przyjaźń~~ światem byłś poślubić
Czyż i ją także chce twa pycha zgubić?
Anna bezpieczna.
Gdzież jest? gdzież jest?
W niebie.
Skąd już jak zdrajcę odepchnięto ciebie
Uszła w świątnicę niezmazanej cnoty.
Srogo się mszcząc uśmiechnął Mirotti
Gdy aby tą wieścią, jak gromem przeszyty
Zachwiał się nagle i wzrok spuścił skryty
Boże! — i kiedyż?
Dzisiay w nocy zmarła
Ale i jedney tej mi nie wydarta
Nikt już z krwi mojej, ni w twych jeńcow sędzie
Ni Mahometa sługą nie będzie
Przystąpił i uderz! — Lecz próżno nań woła
Aby już zabity. — Skonał z wiary Kościoła

Powalił zdrajcę. — Jeszcze nikt nie zoczył
Ni krwi, ni rany, gdy się już potoczył
I upadł wiernie chwilę przed swym zgonem ~~Lecz nim się obalił~~
Dziko się okiem spoglądał wściekłym zgonem. ~~Dzikim wzrok jego ogniem się zapalił~~
I wraz wieczystej nocy mroki głębokie
Drgające jeszcze jego okrył zwłoki.
[Na wznak go bliskie kładą muzułmany
Cały okryty kurzem, krwią oblany.
Krew ta się lejąc z żył kulą rozdartych
Zległa i wyjadła bucha z ust rozwartych
Puls już nie bije — żaden głos, westchnienie,
Żadne walczącej piersi wysilenie
Żaden jęk zgonu, ni ciężkiej katuszy
Nie poprzedziły wyścia czarnej duszy.
Wprzód nim w swej myśli pomodlić się zdołał
Wprzód nim do Boga o litość zawołał
Umarł już z wszelkich nadziei zatratą
W ostatniej nawet chwili apostatą.

XXVIII.

Radośnie roty chrześcijańskie krzyczą
A Turcy z zemsty i wściekłości ryczą
I znów się oba sprzeczne starły szyki
Szczękają szable, krzyżują się piki;
Kłują się, rąbią i z obu stron razem
Trupy pod zbójczem padają żelazem.
Wiąże się Minotti ściera z wrogi swemi
Każdej ulicy, każdej stopy ziemi
Jako ostatka już tych krajów broni

Których los mężnej jego żdano dłoni
Szczupła go wspiera liczba dzielnych męży
J męztwem serca j gromem oręży.
Jeszcze są zdolni bronić się w Kościele
Gdy Alpa niema już na wrogów ciele
Zwolna więc z groźnem ustępują okiem
Krew swą za każdym zostawiając krokiem
Walczą, j twarzą zwróceni ku wrogóm
Ciągle ku świętym cofają się progóm
J tak uchodzą j łączą się z temi
Co już świątynię zajęli przed niemi
Tam choć na chwilę za murem potężnym
Ogromnych kolumn, wytchną piersiom mężnym.
Krótkie spocznienie! — nowe siły krocą
J wciąż się mnożą, a tak ciszą, która
W ciasnej uliczce — że ten tłum zażarty
Ciągle rosnący j wciąż z tyłu party
Nie da naczelnym hufóm się usunąć
J muszą walczyć, lub o ziemię runąć,
Giną. — Lecz wprzód nim zgaśle zawrą oczy
Już na ich ciałach nowy bój się toczy
Świeższy tłum rzezie rozpoczyna krwawsze
Wciąż przerzedzany, przecież pełny zawsze.

XXIX.

Garstka chrześcian zlana krwią j znojem
Słabnie tym ciągłym zmordowana bojem
Turek do samej bramy już dociera
Długo żelazny ciężar się opiera

Lecz choć się z murów ciągle sypią strzały
I z wszystkich okien lecą kul nawały
Już jej podwoje wstrząsły się i jękły
Skrzypły zawiasy i zapory pękły
Chwieje się — pada brama rozwalona
Leży ostatnia Koryntu obrona!

XXX.

Sam jeden — z twarzą groźnego wyrazu
Stoi Minotti na ołtarzu z głazu
A obraz Boskiej Matki i Dziewicy
Utwór dzieło natchnionej prawicy
Zda się na starca postać nieugiętą
Okiem miłości zlewać jasność świętą —
Na to pobożne Jej tam ręce wzniosły
By ciągle ku Niej myśl i serca rosły
I każdy z wzruszeniem widział to przejęciem
Chyląc się przed Nią i Bogiem = dziecięciem
Jak się uśmiecha naszym pokornym głosom
I ~~zanosi je~~ niesie z modłą ~~odsyła~~ wszystkie Niebiosom. —
Ciągłym był zawsze ów uśmiech uroczy
I teraz nawet gdy krew kościół broczy
Jeszcze ten uśmiech Jej uwdzięcza lice.
Minotti teraz podnosi źrenice
Z ciężkiem westchnieniem żegna pierś i chronie
Świecę, co właśnie na ołtarzu płonie
Bierze i trzyma — gdym wtem wszystka tłuszcza
Zewnątrz i wewnątrz krwawy szturm przypuszcza

XXXI.

W sklepach kamienną posadzką okrytych
Mięszczą się zmarli wieków już przebytych
Są tam ich w głazach wyryte imiona
Lecz każda zgłoska we krwi zatopiona
Wyrznięte herby, dziwnych cyfr tysiące
Po różnobarwych marmurach krążące
Wszystkie tak śliczne, wszystkie krwią zalane
Leżą j hełmy j miecze strzaskane
Trupy w kościele — trupy pod kościołem
~~Złożone~~ Zgrutniszte w trumnach j ~~leżące~~ złożone społem.
Widać przy bladym światełka promyku
Jak tam za kratą w czarnym leżą szyku.
Ale j do tych wojna doszła lochów
Groźne tam masy swych ukryła prochów
Tam to przez całe twierdzy oblęganie
Skład ich największy mieli chrześcianie
Tam od ołtarza aż w ów loch podziemny
Ciągnął się kanał wąski j tajemny
Na Minottego rozkaz wyrobiony
Jako ostatni już środek obrony.

XXXII.

Nazbyt już siła chrześcian zmniejszona
Daremne męstwo j próżna obrona
Idzie wróg liczny, a że już za mało
Dla jego zemsty żywych pozostało
W trupich więc ciałach mściwe topi miecze
Odcina głowy zmarłych, rąbie, siecze,

Zwala posągi i jak tłum zbrodniarzy
Bogate wota oddziera z ołtarzy
Ktoś się bije o kosztowne czary
Złote naczynia, poświęcone dary.
Wreszcie na wielki ołtarz zwraca oczy
I już on razem blaskami [illegible] mroczy!
Widzi tam, widzi na środku stojący
Świętych tajemnic kielich jaśniejący
Spory i z złota czystego ulany
Z wryciem weń okiem lecą niezrudmany.
Ach! dziś w nim jeszcze przed zebranym ludem
Wino w Krew Boską przemieniono cudem
Dziś z niego ciało rozdawano Pańskie
By na boy wzmocnić męstwo chrześciańskie.
Widzi nakoniec ów tłum rozbójników
Dwanaście srebrnych i wzniesłych świeczników
Co na ołtarzu w świętym stoją rzędzie
Łup to ostatni i naydroższy będzie.

XXXIII.

I już nayblizszy z szturmującey roty
W dłoń świętokradzką chwyta kielich złoty
Kiedy Minotti rękę swoją zniża
I do ukrytych prochów świecę zbliża
Ogień!
Wieża, sklepienie,- dach,- ołtarz,- trupy,
Święte naczynia,- zgromadzone łupy
Żywi- umarli- Turki- chrześcianie-
I cały gmach ten rozdarty, strzaskany
Leci z straszliwym ku niebu łoskotem
Błyskiem i grzmotem!

Walił się Korynt, mury zapadały
Na chwilę morskie cofnęły się wały
Góry się wstrzęsły jak w trzęsieniu ziemi.
Z tysiącznych tonów szczęty strzaskanemi
W śród dymów, ogni niezmierzonej chmury
Wybuch ten w górne uderzył lazury!
Popiół jak śnieżna sypać się nawała
Dzielnych rycerzy poszarpane ciała
Czarne jak węgle i na części zdarte
Leżą po całym lądzie rozpostarte.
Kilka z tych trupów aż w zatokę wpadło
Rozbite niemi morskich wód zwierciadło
W wielkie, tysiączne zmarszczyło się koła
Lecz któż te ciała, kto rozpoznać zdoła
Któremi zdała ów nadbrzeg zasłany
Któż są? czy Turki; czy też Chrześciany?
Matek wołajcie, niech powiedzą matki!
Ach! gdy swe jeszcze kołysały dziatki
I w ciszy patrząc na ich sen uroczy
Uśmiechające po nich wiodły oczy
Mogłyż przewidzieć, by te drobne ciała
Dziś jedna chwila tak rozszarpać miała
Że już i miłość nie pozna matczyna
Pod sercem niegdyś noszonego syna
Który ślad nawet człowieczej postaci
I w mgnieniu oka, i na zawsze straci.
Głazy wybuchłe i lecące gradem
Ciężkim w głąb ziemi zaryły się spadem

Mnóstwo potężnych, rozrzuconych bali
Czerni się, dymi, j wciąż jeszcze pali:
Trzęsącym ziemią, przerażone grzmotem
Wszystko co żyje trwożnym znika lotem
Pierzcha ptak leśny, psy wystraszoną zgrają
Na wpół już zżartych trupów odbiegają
Wielbłąd się z ręki wyrywa człowieka
Wół jarzmo łamie, zrzuca j ucieka
Koń pierzcha, pędzi w przestrzeń nieprzejrzaną
Z pękniętym pasem j uzdą zerwaną
Wilki dalekiem wyciem się ozwały
W górach, co ciągle huków twierdzy grzmiały
Orzeł się jeży, własne rzuca dzieci
Zrywa się z skały j ku słońcu leci
Czarne go kłęby dymów gonią, duszą
J do wyższego coraz lotu muszą
Wzbija się — pędzi — krzyczy strachem zdjęty
Taki to był Korynt stracony j wzięty.

974
132
20 | 1106 | 55
1001
106
1006
6

16 | 56 | 3 1/2
48
8

133
7
132

3
3 1/2
2
2
10 1/2
5
15 1/2
260

16
16
96
16
256 3

